

Łukasz Fidos *  <https://orcid.org/0000-0003-2661-3916>

e-mail: szakulef@op.pl

Gesty, wypowiedzenia defektywne, milczenie, przemilczanie, półprawdy i autokłamstwo. Co je łączy...?

https://doi.org/10.25312/2391-5129.31/2020_04lf

Autor nawiązuje do koncepcji memów, najmniejszych jednostek informacji kulturowych zapisanych niejako w mózgu, przekazywanych pozagenetycznie i naśladowanych przez ludzi, analogicznych do genu będącego jednostką ewolucji biologicznej. Memy jako replikatory powielają się poprzez naśladownictwo, mogą mutować i podlegają selekcji. W tym kontekście memami mogą być gesty obecne w akcie komunikowania się pomiędzy ludźmi, ale także wypowiedzenia niepełne, defektywne, przemilczanie i milczenie. Memy według tej koncepcji umożliwiają porozumiewanie się mimo swego rodzaju zakłóceń komunikowania się. Jest też inny, negatywny aspekt tego zjawiska, skutkujący możliwością manipulacji, wprowadzania interlokutora w błąd. Specyficznym typem owego interlokutora może być także ta sama osoba, która jest autorem fałszywego komunikatu. Mamy wówczas do czynienia z autokłamstwem. Analiza tego zjawiska prowadzi do obserwacji neuropsychologicznych, które mogą sugerować powiązania między autokłamstwem a dysfunkcjami psychoneurologicznymi.

Słowa kluczowe: memy, gesty, milczenie, przemilczanie, autokłamstwo

Wprowadzenie

Komunikujemy się na co dzień z użyciem różnych form przekazu informacji. Mówimy, piszemy. Wykorzystujemy mimikę, gesty, wzdychamy lub wznosimy okrzyki, mówimy coś zdawkowo lub milczymy, choć nie zawsze są to komunikaty zgodne z naszymi

* Łukasz Fidos – dr nauk humanistycznych w dziedzinie filozofii.

prawdziwymi odczuciami i intencjami. Wypowiadamy głośno lub w myślach zdania, których treść nie zawsze jest zgodna z rzeczywistością. Wprawdzie nikt nie nazwie tego kłamstwem, ale nie jest to przekaz szczerzy, nie jest to prawdomówność. Jednakże taka jest rzeczywistość naszego funkcjonowania społecznego. Tak zachowujemy się w rodzinie, w ogólnej przestrzeni publicznej czy w organizacji. Analiza tych zachowań w kontekście różnych dziedzin wiedzy wydaje się interesującym doświadczeniem również w obszarze zarządzania, ponieważ zarządzanie nie dzieje się wyłącznie „na papierze”, czyli w regulaminach, w opisowych planach z wyliczeniami w tabelach czy na wykresach. Efekty zarządzania zależne są przecież od ludzi realizujących postawione przed nimi zadania. Zależne są od jakości komunikowania się zarządzających z zarządzanymi.

Gesty i wypowiedzi defektywne w kontekście teorii memów

We wprowadzeniu do swej monografii *Filozofia kłamstwa* Wojciech Chudy pisze, że kłamstwo „[...] ma wiele odmian. Ukrywa się za takimi fenomenami jak przemilczenie, podstęp, plotka, a nawet żart (primaaprilisowy). Może być realizowane nie tylko za pomocą języka w formie mowy lub pisma, lecz różnymi sposobami, na przykład gestem, uśmiechem lub uprzejmym zachowaniem” (Chudy, 2003: 11).

W ujęciu kognitywistycznym, jak uważa Jolanta Antas¹: „[...] gesty są pierwotnym sposobem obrazowania myśli, jak najbardziej ikonicznym (obrazowym) i motywacyjno-wyobrażeniowym, wywodzącym się bezpośrednio z fizycznego ludzkiego doświadczenia i jego bytowania w ontologicznej przestrzeni i czasie” (za: Szybowska, 2008: 59). Jak twierdzi Walter Burkert, „[...] obszar zwany umownie «mową ciała» jest o wiele wcześniejszy od mowy werbalnej i nie stanowi monopolu człowieka” (za: Szybowska, 2008: 59). Przyjrzenie się gestom² w kontekście rozważań na temat roli memów (jako zapisanych w mózgu jednostek informacji) w rozwoju kultury umożliwia, przynajmniej częściowo, zrozumienie powszechności zjawiska kłamstwa zarówno w historii ludzkości, jak i w świecie współczesnym. Dawkins w książce *Samolubny gen*, w rozdziale XI: *Memy: nowe replikatory* proponuje taką właśnie nazwę dla jednostek naśladownictwa kulturowego. Według niego memami „[...] są melodie, idee, obiegowe zwroty, fasony ubrań, sposoby lepienia garnków lub budowania łuków. Tak jak geny rozprzestrzeniają się w puli genowej, przeskakując z ciała do ciała za pośrednictwem plemników lub jaj, tak memy propagują się w puli memów, przeskakując z jednego mózgu do drugiego w procesie szeroko rozumianego naśladownictwa” (Dawkins, 2003: 146).

Dawkins stawia śmiałą hipotezę, że memy – jeżeli stanowią analogię do genów – muszą być samoreplikującymi się strukturami mózgowymi, „[...] rzeczywistymi układami połączeń neuronowych, które odtwarzają się w każdym następnym mózgu” (Dawkins,

¹ Polska uczona, profesor nauk humanistycznych, językoznawca i kognitywista.

² Gest rozumiany jest tu szeroko – nie tylko jako kinetyka dłoni, ale również: mimika, przyjmowanie póz, ruchy ciała, wyrażające myśli, uczucia, emocje, nastroje.

2003: 267). Owo odtwarzanie się możliwe jest „[...] dzięki przekazowi kulturowemu, czyli naśladownictwu [...]. Można wyobrazić sobie, że nie wszystkie memy powielają się tak samo skutecznie, a ponieważ dostępność nośnika, którego używają, nie jest nieograniczona [...], mamy prawo spodziewać się, że znana nam z ewolucji biologicznej zasada wypierania gorszych replikatorów przez lepsze i tutaj będzie się stosowała. W toku ewolucji kulturowej zacznie działać dobór naturalny” (por. Biedrzycki, 1998: 83).

Mariusz Biedrzycki, biolog zafascynowany memetyką, krytycznie odnosi się do Dawkinsonowskiej koncepcji memów. Dla niego wymienione przez autora *Samolubnego genu* przejawy czy owoce kultury ludzkiej nie są memami, lecz efektami działania memów, „[...] inaczej genami musielibyśmy nazywać kolor oczu, liczbę palców u ręki czy funkcjonującą wątrobę. Te ostatnie to, oczywiście, fenotypowe efekty działania genów bądź ich zespołów” (Biedrzycki, 1998: 85).

Mem ujmuje się jako autonomiczną strukturę neuronalną i zarazem nośnik informacji kulturowej, a także jako jednostkę informacji kulturowej zapisywaną wyłącznie w mózgu (jako nośniku) albo zarówno w mózgu, jak i na innych nośnikach (por. Wikipedia). Memy podobnie jak geny ewoluują, toteż można byłoby zaryzykować tezę, że kłamstwo jako wytwór memu rozpowszechniło się na całą społeczność ludzką, bowiem pozwoliło między innymi przetrwać i rozmnażać się. Taka teza legła u podstaw Hipotezy Makiawelicznej Inteligencji, według której umiejętność manipulacji społecznej, w tym kłamania, stanowiła podstawę selekcji w toku ewolucji naczelnych i kształtowała społeczne doświadczenie, które w czasem zaczęto nazywać kulturą.

Biedrzycki uważa, że istnieje wiele przyczyn powodujących bardzo często destrukcję koewolucji genów i memów, choć dla jednych i drugich wehikuł jest ten sam: człowiek. Jak pisze: „Geny po prostu ewoluują zbyt wolno, aby trzymać memy w ryzach” (Biedrzycki, 1998: 85). Poszukując „paradygmatu nauk społecznych”³, autor *Genetyki kultury* wskazuje memy, które niejako przeciwstawiają się genetycznemu dostosowaniu biologicznemu. U podstaw uzależnień niszczących biologiczną sferę człowieka leży tzw. układ nagrody, który pierwotnie służył na przykład znajdowaniu słodkiego, a więc wysokoenergetycznego pożywienia, czy też płodności – realizującej się z udziałem przyjemności. Z kolei chęć posiadania, przekonanie, że jakość życia jest nadrzędnym celem egzystencji, wpływa negatywnie na posiadanie potomstwa zgodnie z zasadą kalkulacji kosztów zachowania zasobów.

Są jednakże również zespoły memów, które wprawdzie obecnie mają swoją autonomię, lecz niegdyś były sprzężone z rozprzestrzenianiem się replikatorów biologicznych, takie jak: język, sztuka, sport, technika i filozofia, jako system porządkujący i spajający kulturę. Nasuwają się tu powiązania takiego ujęcia języka z koncepcją gramatyki uniwersalnej Noama Chomsky’ego⁴.

³ Nawiązanie do tytułu rozdziału 8 eseju M. Biedrzyckiego.

⁴ Noam Chomsky, amerykański matematyk, lingwista i filozof, zwracał uwagę na rolę kompetencji językowych i pojmował je jako utajoną wiedzę umysłową, dotyczącą władania językiem jako systemem znaków i reguł posługiwania się nimi (por. Strelau, 2004: 232).

Jeżeli zastosowalibyśmy koncepcję memów do gestów – tak jak proponuje w swym artykule Szybowska – wówczas moglibyśmy przyjąć, że właśnie na podstawie kinetyki człowieka rozpoznajemy jego kłamstwo, ponieważ wszyscy, wzrastając w pewnej kulturze, przejmujemy na zasadzie naśladownictwa również te gesty, o których Chudy pisze w *Filozofii kłamstwa*, i rozumiemy je. Czyjeś nadzwyczaj uprzejme zachowanie może sugerować, że osoba ta, ukrywając swoje faktyczne intencje, przemilczając na przykład fakt, że sprzedawany towar jest wadliwy, stara się nam przypodobać. Albo „niby” serdeczny, bo silny uścisk dłoni zwiastuje serdeczność duchową, wszak okazaną przez osobę nam wrogą. Jak się okaże, rozpoznawanie czyjeś kłamstwa na podstawie gestów, mimiki, nie jest sprawą oczywistą.

W kontekście koncepcji Dawkinsa i pewnych konstatacji na temat gestów memetycznych warto byłoby przeanalizować, czy faktycznie każdą z tych form kłamstwa, o których pisze Chudy, tj. gest, uśmiech, uprzejme zachowanie należy rozpatrywać odrębnie, niejako w oderwaniu od języka, od tekstu. Gesty są wprawdzie bardzo ekspresywną formą komunikacji, ale w porównaniu z mową, bazującą na systemie językowym, znacznie ograniczoną. To jakby strzępy ludzkiej mowy. Nasuwa się tu skojarzenie z wypowiedziami przyjmującymi formy niepełne czy defektywne.

Wypowiedzenia typu *Noc. Deszcz. Wiatr.* nazywane bywają jednoczłonowymi zdaniem nominalnymi, ponieważ nie zawierają orzeczenia werbalnego, tj. wyrażonego osobową formą czasownika lub inną formą orzecznika. Określa się je często jako struktury niepełne, choć, jak się okazuje, nie są one tak postrzegane przez odbiorców komunikatów. W badaniu stuosobowej grupy młodzieży licealnej, przeprowadzonym w latach siedemdziesiątych XX wieku, celem było (1) uzyskanie opinii osób badanych, czy przedstawione w próbie teksty zbudowane z tego typu wypowiedzi są poprawne i pełne, (2) a jeśli nie, to w jaki sposób można je skorygować, aby były pełne, oraz (3) zebranie materiału dotyczącego interpretacji semantycznej jednoczłonowych zdań nominalnych. Okazało się, że 75% badanych uznało przedstawione wypowiedzenia za poprawne i pełne. Tyleż samo osób w bardzo zbliżony sposób przekształcało jednoczłonowe zdania nominalne w dwuczłonowe zdania werbalne (z orzeczeniem), choć badani uznawali zdania jednoczłonowe za akceptowalne, a także – w zbliżony sposób rozumiało treść przedstawionego materiału językowego (Fidos, 1977: 183). Zatem można było uznać, że jednoczłonowe zdania nominalne są językową formą predykcji, czyli „orzekają coś o czymś”.

Przedmiotem analizy tego typu struktur językowych były przede wszystkim wypowiedzi osób, u których stwierdzono afazję⁵ wskutek uszkodzenia pewnych obszarów półkuli dominującej mózgu. Takie wypowiedzi jak: „Głowa... [badany pokazuje ręką okolice lewej skroni i krzywi twarz] ... wyż... niż...” (1); „Sprawny... Teatr Polski... [gestem wyraża swoją ciężyznę, potem macha zrezygnowany ręką]”

⁵ „Afazja to spowodowane organicznym uszkodzeniem odpowiednich struktur mózgowych częściowe lub całkowite zaburzenie mechanizmów programujących czynności mowy u człowieka, który już uprzednio opanował te czynności” (za: Maruszewski, 1966: 98).

(2) można ze względów funkcjonalnych uznać za jednoczłonowe zdania nominalne. Oczywiście osoba przejawiająca trudności afatyczne nie dokonuje tu w sposób dowolny, czyli zgodnie ze swym zamierzeniem, wyboru lapidarnych form wypowiedzi, tak jak to jest w materiale wykorzystanym w omawianym wyżej badaniu młodzieży licealnej. Owe strzępy wypowiedzi są skutkiem zaburzeń mowy w wyniku dysfunkcji obszarów kory mózgowej odpowiedzialnych za prawidłową analizę i syntezę w procesie mowy.

Zacytowane wypowiedzi (komunikaty) afatyczne można byłoby hipotetycznie rozwinąć w zdania:

- „Boli mnie głowa, bo raz jest wyż, a raz niż...” (1),
- „Kiedy pracowałem w Teatrze Polskim, byłem sprawny fizycznie, a teraz – szkoda gadać...” (2).

Rozumienie wypowiedzi afatycznych w sposób obserwowany u osób sprawnych językowo, z którymi przeprowadzono badanie dotyczące funkcjonowania jednoczłonowych zdań nominalnych, wydaje się możliwe właśnie ze względu na nasze kompetencje językowe, obejmujące aktualizację cech i relacji z innymi wyrazami języka tak na poziomie desygnatu, jak i systemu językowego. Można byłoby określić ten mechanizm jako wykorzystywanie w procesie komunikacji memów, przekazywanych nam stale dzięki funkcjonowaniu w społeczeństwie, dzięki ich naśladowaniu. Pomocne w rozumieniu wypowiedzi defektywnych – prócz nawiązania do zdań rzeczywistych, kontekstu i sytuacji, są również gesty afatyka (osoby, u której rozpoznano afazję).

Przywołując w tym miejscu konstatację Jerzego Bralczyka na temat związanego z manipulacją językową zastosowania w tytułach artykułów prasowych wypowiedzi nominalnych, a więc niezawierających osobowych form czasownika, zamiast zdań z orzeczeniem wyrażonym właśnie osobową formą czasownika, stwierdzić można, że skutkiem takich użyć struktur gramatycznych jest swego rodzaju „wymiganie się” nadawcy komunikatu od odpowiedzialności za jego wiarygodność (Bralczyk, 2004: 244–250). Użycie jakby „tytułu” w komunikacie osoby odpowiedzialnej za czystość toalet w biurowcu, na przykład w formie raportu *Sprzątanie toalet biurowca*, nie stanowi potwierdzenia, że toalety faktycznie są sprzątnięte⁶, ponieważ osoba ta nie zakomunikowała: *Ja, NN, usunęłam/usunęłam nieczystości we wszystkich toaletach w biurowcu*. Podobnie mocny uścisk dłoni jest komunikatem: *Ściskam mocno twoją dłoń, nie zaś: Ściskam mocno twoją dłoń, ponieważ darzę cię serdecznością*. Gest mocnego uścisku dłoni jest jedynie „memopodobnym tytułem”, który można wprawdzie zrozumieć zgodnie z utwalonym w kulturze znaczeniem, ale który z powodu swej niepełności znaczeniowej może być wyłącznie swego rodzaju manipulacją.

⁶ Osoba ta bowiem mogła jedynie wejść do toalet i sprawdzić, czy nie są one zalane wodą lub na podłodze nie walają się odpady ze śmietników.

Przekonanie o analogiczności gestów i wypowiedzeń niepełnych opiera się bardziej na intuicyjnym jej wycuciu niż na mocnych, na przykład analitycznych argumentach. Wydaje się jednak, iż interpretujemy obserwowane gesty w sposób niemal analogiczny do interpretacji wypowiedzeń niepełnych, to jest – przede wszystkim kwalifikując gest jako znak, któremu przypisuje się określone znaczenie wyrażone słownie, ale również na tle sytuacji. John Langshaw Austin w rozprawie *Jak działać słowami* konstatuje, że gesty i inne sygnały, nawet wówczas, gdy nie są równoważne z wypowiedziami językowymi ani też im nie towarzyszą, mogą być analizowane jako akty mowy. Jak pisał John Lyons, akt mowy „[...] nie odnosi się do samego aktu mówienia, czyli wytwarzania wypowiedzi mówionej, lecz [...] do czegoś bardziej abstrakcyjnego. Po drugie, termin *akt mowy* w swoim Austinowskim znaczeniu nie jest ograniczony do porozumiewania się za pomocą języka mówionego. Tak na przykład można powiedzieć, że X dokonał aktu mowy, jeśli przywołał Y-a ruchem ręki” (Lyons, 1984: 352)⁷. Sam Austin analizuje przykładowo sytuację, gdy przed kimś głęboko się pochyła, co zarówno może oznaczać wyrazy hołdu, jak i być skutkiem ostrego bólu żołądka czy wreszcie poprzedzać przyglądanie się okolicznej roślinności. Stwierdza więc, że „[...] dana czynność (na przykład składanie hołdu) będzie z reguły zawierała pewne dalsze szczegółowe rysy, jak na przykład uchylanie kapelusza, bicie pokłonów, wskazywanie ręką na serce czy prawdopodobnie nawet wydanie jakiegoś dźwięku lub wypowiedzenie słowa [...]. Zrobić czy powiedzieć te rzeczy to pokazać wyraźnie, jak trzeba traktować czy rozumieć dane działanie, jakie to jest działanie” (Austin, 1993: 616). Aktem mowy będzie zatem, prócz wykonania gestu głębokiego pochylenia się:

- wypowiedzenie na przykład zdania: *Jestem wobec ciebie pełen uznania* albo: *Strasznie kłuje mnie w okolicy żołądka* lub
- wykonanie innych gestów, na przykład przyłożenie prawej dłoni w okolicach serca i wypowiedzenie wykrzyknika: *ach!*, lub
- wykonanie tylko gestów, w tym na przykład grymasu twarzy wyrażającego odczuwanie bólu.

Tadeusz Zgółka tak zatem zdefiniował pojęcie aktu mowy: „[...] akt mowy – użycie wypowiedzi językowej w konkretnej sytuacji komunikacyjnej (z udziałem konkretnych osób pozostających w określonych stosunkach względem siebie, w ramach konkretnego układu obiektów towarzyszących komunikacji itp.) z uwzględnieniem wszystkich zamierzeń, rezultatów i skutków realizowanych dzięki i poprzez tę wypowiedź i towarzyszące jej układy gestykulacyjno-mimiczne, intonacyjne itp.” (Zgółka, 1988: 112, za: Jarmołowicz, 2005: 90).

Akt mowy zawsze jednakże – aby był zrozumiany zgodnie z intencją nadawcy – musi mieć owe dodatkowe sygnały czy to w postaci gestów, czy wypowiedzeń, nawet w formie zdania, które tłumaczy niejako nasze zachowanie.

⁷ Por. także Jarmołowicz, 2005: 90.

Podobnie odbieramy reakcje w postaci wyrazów naśladowujących reakcje emocjonalne, na przykład zakłopotanie lub namysł, niepewność: *hm*, albo w postaci wypowiedziania tzw. wykrzykników: *Niech to diabli wezmą!*, *Cholera!*, *A żeby go!...*, *Ach!...*, *Ojej!*. Odwołując się do artykułu Anety Załazińskiej *Po co językoznawcy badania gestów, po co badaniom gestów językoznawca?*, warto przytoczyć takie jej uwagi: „[...] stwierdzenie, że konstrukcje językowe rozwijają się w czasie, a ich znaczenie to suma znaczeń kolejnych elementów, to za mało, co dobitnie pokazało całe pragmatycznie nastawione językoznawstwo, badające nie tyle sam twór językowy, ile użycie konkretnych formuł językowych przez konkretnego użytkownika, w konkretnym miejscu i czasie [...]”. Podkreśla ona rolę kontekstu i konsytuacji, ale najbardziej – rolę elementów niewerbalnych, które wprawdzie nie należą do świata znaków i nie posiadają hierarchicznej budowy jednostek językowych, jednakże znaczą. Znaczenie gestów rozszyfrowywane jest przez ludzi z różnym stopniem wrażliwości, ale każdy człowiek ma taką zdolność. „Na rozwój społeczny człowieka składa się umiejętność zauważania i wykorzystywania semiotycznego dystansu między ruchem a ekspresywnymi właściwościami, jakie może mieć ten ruch. [...] Podobnie rzecz się ma z językiem: nieznanostwo gramatyki danego języka nie jest przecież równa niemożności jego rozumienia” (Załazińska, 2007: 46–47).

Autorka, nawiązując do książki Ireneusza Bobrowskiego *Zaproszenie do językoznawstwa* (Bobrowski, 1998), stwierdza więc, że o zdolnościach porozumiewania się decydują kompetencje: zarówno językowa, jak i komunikacyjna, nie zaś jakaś specjalistyczna wiedza. Czy jednakże język należy traktować jako wyłącznie narzędzie porozumiewania się? Noam Chomsky uważa takie podejście za błędne. Język według niego jest dla ludzi przede wszystkim narzędziem mentalnego budowania rzeczywistości. Postuluje on, żeby struktury (mózgowe) „[...] odpowiedzialne za tworzenie wzorców językowych uznać za «organ mentalny», porównywalny z narządami w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, takimi jak serce czy wątroba. Analogia ta ma oznaczać, że chociaż zdolności językowe zmieniają się wraz z upływem życia osobnika, nie jest to wynik gromadzenia nowych doświadczeń [...]. Jest to raczej [...] skutek wyzwalań przez bodźce zewnętrzne [...] zaprogramowanych genetycznie możliwości rozwoju” (Biedrzycki, 1998: 170).

Jeżeli nawet w koncepcji Chomsky’ego można napotkać pewne uproszczenia czy niejako odwrócenie związków przyczynowo-skutkowych w obserwowanej ewolucji tak struktur ludzkiego mózgu, jak i kompetencji językowych, to w kontekście badań innych uczonych, na przykład nad świadomym postrzeganiem barw przez ludzi, słuszne wydaje się jego przekonanie o języku jako «organie mentalnym», zwłaszcza o takiej tego organu konstrukcji, która ogranicza możliwości tworzenia przez człowieka dowolnych gramatyk. Okazało się bowiem, że wszyscy ludzie identycznie postrzegają barwy, posiadają niejako wrodzoną umiejętność wyodrębniania i nazywania czterech podstawowych barw, tj. niebieskiej, zielonej, czerwonej i żółtej, oraz skończonej liczby stanów pośrednich (Biedrzycki, 1998: 172). Okazało się również,

że dość powszechne przekonanie o odróżnianiu przez Eskimosów 40 odcieni bieli jest błędne. Jest to bowiem 40 nazw gatunków śniegu.

Biedrzycki ujmuje problem mentalnej i komunikacyjnej funkcji języka w następujących słowach: „Jeśli rację ma Chomsky, mentalna funkcja języka pozostaje pod kontrolą genów. Tymczasem język jako narzędzie porozumiewania się to domena ewolucji kulturowej. Byłby to więc kolejny przykład zjawiska, które będąc wytworem replikatorów biologicznych, zostało wykorzystane, «zawłaszczone» przez replikatory kulturowe. Jeśli przypomnimy sobie, jak bardzo tempo ewolucji memów różni się od tempa ewolucji replikatorów biologicznych, których nośnikiem są geny, zrozumiemy staję się fakt, dlaczego język jest w tak przytłaczającym stopniu zakorzeniony w kulturze” (Biedrzycki, 1998: 173).

Na tle tych konstatacji nie będzie nadużyciem hipoteza, że nasze umiejętności rozumienia wypowiedzi niepełnych, defektywnych, a także gestów, nie wynika wyłącznie z doświadczenia nabytego w danym środowisku kulturowym, lecz z naszych genetycznie uwarunkowanych predyspozycji. Natomiast kwestią drugorzędną jest, czy wynika to z faktu, że ewolucyjny rozwój języka jako narzędzia komunikacyjnego spowodował rozwój mózgu ludzkiego jako niezwykle skomplikowanego narządu – jak chce psycholingwista Steven Pinker⁸, czy też niepowtarzalna u innych przedstawicieli świata zwierzęcego budowa mózgu ludzkiego zdeterminowała rozwój języka – jak chce Chomsky. W tym kontekście należałoby rozważać również kłamstwo jako twór replikatorów: zarówno genów, jak i memów.

W rozważaniach Zgółki czy Załazińskiej uderza rola kontekstu i/lub (kon)sytuacji⁹ towarzyszącej komunikacji zarówno w formie wypowiedzi niepełnych, jak i gestów. Porozumiewanie się za pomocą gestów, podobnie jak porozumiewanie się na przykład afatyków, których mowę charakteryzuje tak zwany styl telegraficzny, nie opiera się zatem wyłącznie na wyraźnych znaczeniach użytych w tekście słów i składających się z nich ciągów wyrazowych, tworzących czasem dwuczłonowe zdania¹⁰, lecz na rozpoznawaniu w odebranych znakach lub oznakach znaczeń funkcjonujących w danej kulturze. Rozumienie tych komunikatów możliwe jest jednakże dzięki systemowi językowemu, który jest dla nich tworzywem. Inaczej mówiąc – rozumiemy je, bo myślimy, że znaczą „to a to”, a to, co znaczą, wyrażamy za pomocą języka. Mimo to bardzo ostrożnie można postawić hipotezę, że: kłamstwo jest wyłącznie zjawiskiem językowym, choć nie zawsze wyrażonym w tworzywie językowym: „komunikować, że jest tak a tak, a wiedzieć, że tak nie jest, to kłamać”. Wymagałaby ona potwierdzenia w badaniu osób, którym z powodów defektów wrodzonych lub

⁸ Amerykański psycholog, prof. Uniwersytetu Harvarda. Był także profesorem w Department of Brain and Cognitive Sciences w Massachusetts Institute of Technology (MIT). Postulował ewolucyjne uzasadnienie wrodzonego charakteru języka jako biologicznego instynktu.

⁹ Autorka artykułu, a także wielu innych autorów posługuje się terminem *konsytuacja*, tj. sytuacja współistniejąca z danym faktem, ale wydaje się, że w akcie mowy czy w ogóle komunikacji mamy po prostu „sytuację”.

¹⁰ To jest składające się z grupy podmiotu i grupy orzeczenia.

okołoporodowych nie dane było posiadać umiejętności mowy, a jednak kłamią z pomocą gestów.

Dociekania te mają również służyć konstatacji, że kłamstwo bazuje przede wszystkim na niepełnej informacji zawartej w komunikacie. Wypowiedzenie niepełne, ale w pełni dowolne, czyli będące kontrolowanym aktem mowy, czy też gest, stanowią swego rodzaju delegację dla odbiorcy komunikatu: „zrozum to tak, jak chcesz”. Dla nadawcy zaś jest to swego rodzaju furtekka: „może uda się ciebie oszukać, zmanipulować”. Załazińska, pisząc o konfiguracji znaków werbalnych i niewerbalnych służącej jak najlepszemu i najpełniejszemu oddaniu myśli, zauważa również, iż wszelkie zmiany w tej strukturze mogą oznaczać nieadekwatność lub niewystarczalność tej konfiguracji wobec potrzeb mentalnych nadawcy albo zmianę tych potrzeb. Słowa te można odnieść właśnie do takich zdarzeń komunikacyjnych, w których nadawca przekazuje niepełny komunikat werbalny albo posługuje się mylącym odbiorcę gestem. Nasuwa się w tym miejscu skojarzenie tego typu komunikacji z mówieniem niecałej prawdy.

Milczenie, przemilczanie i półprawdy

Wykorzystanie abstrakcyjności systemu językowego dla zachowania pozorów prawdomówności nie jest jedyną formą takiego wprowadzania drugiego w błąd, aby nie znalazł on jakiegokolwiek powodu do wątpienia w prawdziwość przekazu lub aby znalezienie takiego powodu było znacznie utrudnione. Jak się okazało, również mówienie prawdy może wprowadzać w błąd, ale z założeniem, że odbiorca komunikatu nie zechce uwierzyć w jego prawdziwość. W błąd wprowadzać może także mówienie niecałej prawdy, czyli przemilczanie.

Ten pierwszy akt – mówienie prawdy z zamiarem wprowadzenia w błąd – jest zręczną manipulacją, do której często odwołują się osoby zarządzające innymi osobami, w szczególności zaś politycy. Wymaga ona znajomości psychiki człowieka w ogóle, a w szczególności adresata działania służącego zmanipulowaniu. Władze totalitarne nierzadko w walce z opozycją odwoływały się do takich form swego rodzaju prowokacji, na przykład przekazując przywódcom strajkującej ludności, że rozpatrzą rzetelnie postulaty, co mogło być prawdą. Ale władze te wiedziały, że strajkujący nie uwierzą w obietnicę i będą kontynuować strajk. Wówczas rządzący dokonywali pacyfikacji strajku, nierzadko z licznymi ofiarami śmiertelnymi, oraz aresztowania przywódców strajku, tłumacząc swe działania obowiązkiem utrzymania porządku. Można taką konstrukcję działań odnieść ogólnie do wielu sytuacji:

- ktoś sprzeciwia się działaniom decydenta, ale jest poinformowany przez niego, że to się zmieni;
- lecz decydent wie, że nikt w te zmiany nie wierzy, toteż tłumacząc się wyborem mniejszego zła, w celu zapobieżenia domniemanemu niebezpieczeństwu, wprowadza ograniczenia działań kontestacyjnych w imię zachowania społecznie oczekiwanego porządku.

Mniej drastyczne formy można obserwować w świecie dyplomacji, w którym od dawna odróżnienie prawdomówności od kłamstwa nie odpowiada powszechnie przyjętej opozycji znaczeń tych pojęć.

Krzysztof Sosenko zauważa, iż intencja wprowadzenia kogoś w błąd nie jest wystarczającym powodem uznania przekazywanego przez niego komunikatu za kłamstwo. Powołuje się przy tym na analizę sytuacji, gdy ktoś nam nie wierzy, której dokonał w swojej pracy *De mendacio* św. Augustyn. Autor artykułu nazywa zatem „przechytrzeniem”, „wyprowadzeniem w pole” postępowanie polegające na przekazie prawdy w celu wprowadzenia w błąd, bowiem „[...] istotą kłamstwa jest zdeformowanie naturalnej funkcji języka, polegającej na przekazywaniu prawdy. Kłamca przekazuje komunikat niezgodny ze swoją wiedzą, z intencją, by został wzięty za prawdziwy” (Sosenko, 2009: 155).

Milczenie, przemilczanie, zatajanie prawdy oraz mówienie tak zwanych półprawd jest również zabiegiem stosowanym w polityce, zmierzającym do manipulacji, choć także chętnie stosowanym na co dzień przez zwyczajnych ludzi.

Chudy w *Filozofii kłamstwa* podkreśla, że w filozofii odróżnia się „milczenie” od „przemilczania”, przede wszystkim ze względów moralnych: zdarzają się sytuacje, gdy – żeby nie zgorszyć kogoś, nie obrazić – lepiej wybrać milczenie jako zachowanie bardziej pożyteczne i bardziej moralne; z drugiej strony, o ile istnieje moralny nakaz „niekłamania”, o tyle nie ma nakazu „mówienia całej prawdy”, tak więc przemilczanie może wydawać się moralnie dopuszczalne, choć będzie kłamstwem. Autor *Filozofii kłamstwa* przytacza słowa Izydory Dąbskiej¹¹, która w przemilczaniu dostrzega zamiar niepowiedzenia czegoś, natomiast w milczeniu – zamiar niepowiedzenia niczego. Píše również: „Pierwsze [milczenie], zwane niekiedy milczeniem absolutnym, to celowe powstrzymanie się od mowy. Przemilczanie natomiast zawiera prócz milczenia element drugi, mianowicie maskujące mówienie; tutaj pierwszy element (milczenie) skrywa prawdę istotną, tę, którą chce się zataić, maskujące mówienie zaś może wyrażać twierdzenie prawdziwe, jednak jego istotną funkcją jest odwrócenie uwagi od tego, co zatajone. W zestawieniu z milczeniem, które skrywa pewną ważną dla odbiorcy prawdę, mowa staje się środkiem manipulacji” (Chudy, 2003: 64).

Chudy zauważa, iż milczenie jest przemilczeniem informacji oraz przemilczeniem kontekstu milczenia. Można bowiem przemilczać jakąś informację, by ukryć swoją niekompetencję, niewiedzę czy też cnoty, zalety osoby oczernianej. Można też milczeć tak, że staje się to kłamstwem, na przykład wówczas, gdy w milczeniu podaje się rękę osobie nienawidzonej, której nie życzy się powodzenia, szczęścia itp. Milczenie jest groźne, bowiem – wieloznaczne. Skutkuje to wypełnieniem owej pustki czymkolwiek. Wówczas milczenie staje się środkiem uatrakcyjnienia wizerunku milczącego.

¹¹ Uczona polska, filozof, logik, epistemolog, przedstawicielka lwowsko-warszawskiej szkoły filozoficznej, uczennica i współpracowniczka Kazimierza Twardowskiego.

Jarosław Kucharski nazywa Arystotelesową „udaną skromność” „ukrywaniem” lub „przemilczaniem” właśnie. Dodaje wszak, że u Arystotelesa zarówno blagierstwo, udawanie, jak i udawana skromność, ukrywanie dotyczą cech człowieka: ktoś udaje kogoś, by wprowadzić w błąd, ktoś inny zaś ukrywa swe cechy, by również wprowadzić w błąd (Kucharski, 2014: 41 i nast.). Stagiryta (Arystoteles) nie rozwija kwestii owego udawania jako, na przykład, ukrywania przez władcę (polityka) czegoś przed społeczeństwem. W jego *Polityce* czytamy jednakże, iż „[...] władający powinien posiadać pełnię doskonałości etycznej (zadanie jego jest bowiem po prostu zadaniem budowniczego, a budowniczym jest rozum) [...]” (Arystoteles, 19). Nie podziela zatem Arystoteles poglądów Platona na temat użytecznych kłamstw (por. Fidos, 2020: 39) i płynących z nich korzyści, trudno bowiem uznać polityka za posiadającego pełnię doskonałości etycznej, jeśli uciekałby się do jakichkolwiek, nawet użytecznych, kłamstw.

Również u Kanta spotykamy opis kłamstwa przyjmującego formę „powstrzymywania się (*Zurückhaltung*, *dissimulatio*)”, czyli przemilczania. Podobnie jak u Arystotelesa udawanie u Kanta odnosi się do wiedzy, którą chciałoby się posiadać, w każdym razie – chciałoby się być w jej zakresie autorytetem. Mówienie niecałej prawdy, jak na przykład w wypadku Arystotelesowskiego ukrywania, zdaje się zbliżać tego rodzaju kłamanie do autokłamstwa¹² albo do niego prowadzić, jak wówczas, gdy ktoś milczy podczas dyskusji w gronie przyjaciół nie z powodu nieśmiałości, lecz – niewiedzy. Inne osoby towarzyszące mogą widzieć w takiej postawie *splendid isolation*, świadcząca o swego rodzaju wyższości przekonań milczącego, albo wyraz jego skromności, aby nie spieszyć dyskutujących swoją wiedzą. Jeżeli milczenie to zostanie właśnie w taki sposób wypełnione w umysłach słuchaczy, to milczący zauważy w oczach dyskutantów uznanie dla swojej osoby. Utwierdzi go to w przekonaniu, że „można nie wiedzieć, ale i tak będzie się uznanym”.

Jak okłamujemy samych siebie...

W przywoływanej monografii o kłamstwie Chudego przekonanie, że autokłamstwo jest następstwem kłamstwa uniwersalnego – prostego aktu wprowadzenia innych w błąd, oparte jest co najmniej na dwóch źródłach: powieści Georges’a Bernanosa *Zakłamanie*¹³, z której autor *Filozofii kłamstwa* cytuje wiele fragmentów, oraz pracy ćwiczeniowej z etyki swojego studenta K. Sajdaka. Chudy podsumowuje:

¹² Spotkać można wymiennie używane terminy dla określenia autokłamstwa: *autooszustwo*, *samooszukiwanie się*, *self-deception*.

¹³ G. Bernanos – francuski pisarz i prawnik. *Zakłamanie* jest jedną z pierwszych jego powieści, wydanych w latach dwudziestych XX wieku. W. Chudy cytuje również jego najważniejsze dzieło – *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*, którego bohater, młody ambitny ksiądz katolicki, marząc o wybiciu się, zaczyna kłamać, a ostatecznie – okłamując samego siebie – wpada w pętlę zakłamania.

„Okłamywanie drugich i tworzenie w ten sposób wokół siebie świata fikcyjnego, a następnie pilnowanie, aby przez ten świat nie przedostała się prawda obiektywna – oto pierwsze czynności wiążące się ze strukturalną cechą osaczania siebie w pułapce autokłamstwa” (Chudy, 2003: 415).

W jaki sposób jednakże może dojść do autokłamstwa, czyli do wypowiedzi niejako myślniej jakiejś osoby, że „jest tak a tak”, choć wie, że „nie jest tak a tak”? Interesujące rozważania na ten temat można znaleźć w neuronauce, w której samooszukiwanie się ujmowane jest jako model: obliczeniowy, ewolucyjny lub „ucieleśniony” (Hohol, 2013: 153–166). Pierwszy z tych modeli oparty jest na tak zwanej międzyosobowej koncepcji samooszustwa (*self-deception*), zakładającej, że osoba samooszukująca się posiada sprzeczne przekonania: *p* i nie-*p*. Gdy osoba X chce oszukać (okłamać) osobę Y, musi przede wszystkim sama być przekonana, że *p*, lecz jednocześnie przekonać Y, że nie-*p*. W jej zachowaniu obserwujemy zjawisko podwójnej mowy. Jolanta Antas konstatuje, że kłamstwo to strategia językowa, której cechą podstawową jest „[...] stan podwójnej świadomości mówiącego, a co za tym idzie, taki rodzaj procesowania semantycznego, który nazwać można «nieprawdziwym komunikowaniem» [...]” (Antas, 2000: 166). Autorka *O kłamstwie i kłamaniu*, nawiązując do pracy Haralda Weinricha o kłamstwie zatytułowanej *Linguistik der Lüge. Kann Sprache die Gedanken verbergen?*, przywołuje jego pogląd, że owa podwójna świadomość mówiącego, „podwójna mowa”, jest dla kłamstwa najbardziej charakterystyczna – zawiera coś, czego się nie wypowiada. Kłamca wie, czego nie mówi, a jest to treść stanowiąca kontrpropozycję znaczeniową wobec tego, co mówi (Antas, 2000: 166–167).

W takie ujęcie kłamania nie wpisują się jednakże niektóre akty autokłamstwa, zwłaszcza wówczas, gdy osoba odwołuje się, nie zdając sobie z tego sprawy, do jakiejś atrybucji, na przykład wyjaśnienia swojego niepowodzenia czynnikami zewnętrznymi („to było zbyt trudne zadanie”) lub według niej – obiektywnie wewnętrznymi („jestem za mało zdolny”), lub do fałszywej presupozji, czyli nieświadomionej fałszywej informacji potwierdzającej jakieś zdanie, jak i jego zaprzeczenie („ona ucieszyła się z prezentu” – ale nie wiadomo, czy ona dostała prezent). Wówczas osoba ta staje się – jakby to określił Paul Ekman – ofiarą samooszustwa (Ekman, 2003: 28). Kwalifikacja takiego aktu zmienia się jednak, jeżeli osoba czyni to dla usprawiedliwienia się przed rozmówcą, wiedząc jednocześnie, że wypowiada kłamstwo.

W przypadku samooszustwa osoba X i osoba Y, o których była mowa powyżej, są tą samą osobą. Ponieważ jednak sprzeczność zdań uznawanych przez tę samą osobę za prawdziwe przeczyłaby zasadzie racjonalności umysłu – zakładającej zgodność z przyjętą w logice klasycznej zasadą „niesprzeczności”: nieprawdą jest, że *p* i nie-*p* – konieczne jest zachowanie dwóch warunków: jedno z pary zdań jest nieświadomione, owo nieświadomienie zaś jest odpowiednio motywowane.

Koncepcja modelu ewolucyjnego z kolei nawiązuje do spostrzeżenia Alana M. Turinga – brytyjskiego matematyka, jednego z twórców informatyki, że „jeśli

maszyna ma być nieomylna, to nie może być również inteligentna” (Hohol, 2013: 155). Turing, podobnie jak niektórzy filozofowie i kognitywiści, na przykład H. Putnam, R. Grush czy P. Churchland, był przekonany o słuszności obliczeniowej teorii umysłu, opartej na koncepcji silnej sztucznej inteligencji (AI). Według tych uczonych nasze zdolności kognitywne oparte są na algorytmiczności umysłu (por. Grygiel, 2010: 79). Hilary Putnam¹⁴ w prywatnej rozmowie z Johnem R. Lucasem¹⁵ zasugerował jednakże, iż „[...] istoty ludzkie są maszynami, lecz maszynami sprzecznymi. Gdyby maszyna była tak skonstruowana, by reprezentować spreczny system, wówczas nie istniałaby poprawnie zbudowana formuła, której nie mogłaby przedłożyć jako prawdziwej. I tak oto nie można by wykazać, że jest gorsza niż istota ludzka. Nie moglibyśmy czynić jej zarzutu z jej spreczności [...]”. I dalej: „[...] czyż ludzie nie są tak samo sprzeczni? Z pewnością kobiety tak. I politycy. Nawet mężczyźni niebędący politykami czasem sobie zaprzeczają, a przecież pojedyncza sprzeczność wystarcza do tego, by usprzecznic system” (Lucas, 2009: 108).

Przeciwnicy tej koncepcji nawiązywali do twierdzenia o niezupełności systemu – w szczególności zawierającego arytmetykę – Kurta Gödela, której konsekwencją jest przekonanie o „niealgorytmiczności umysłu”, stanowiącej przeciwieństwo algorytmiczności maszyny. Najkrócej sprawę ujmując, chodzi o to, że umysł ludzki jest zdolny do wielu operacji, do których nie jest zdolna żadna maszyna (Lucas, 2009: 96–117). Przekonanie takie było również niejednokrotnie krytykowane, lecz konsekwencją jego rewizji były kolejne dowody na to, że maszyna jest zdolna udzielać wielu różnych odpowiedzi, lecz tylko tyle, ile wynika z zaprogramowanych dla niej algorytmów. Lucas, komentując zacytowaną wypowiedź Putnama, konstatuje, że choć wszyscy ludzie bywają sprzeczni, to należy to traktować jako przypadkowe „awarie maszyny”, nie zaś jako systemową sprzeczność, bowiem wówczas akceptowalibyśmy z zadowoleniem tę sprzeczność, co więcej: „[...] bylibyśmy gotowi stwierdzić absolutnie wszystko, a to przecież nie ma miejsca” (Lucas, 2009: 108–109).

Takie stanowisko – choć przyjęte przez krytyka obliczeniowej teorii umysłu – w jakimś sensie uzasadnia wprowadzenie do niej warunku o nieuświadomionych sprzecznościach. Założenie, iż akceptujemy tylko nieuświadomione sprzeczności, pozwala dawać sobie radę w sytuacji samooszukiwania się, przy czym, jak pisze Grygier w swoim artykule, proces ten „[...] przebiega faktycznie poza świadomością, jednak zachodzi na poziomie układu nerwowego” (Grygiel, 2010: 82).

W modularnej wersji obliczeniowej teorii umysłu, opartej na zasadzie, że każdy moduł jest zamknięty, izolowany i wyspecjalizowany, a zatem również formalnie uporządkowany jako poprawny algorytm, do sprzeczności może dojść na poziomie integracji dużej liczby modułów przy wykonywaniu złożonych operacji poznawczych. Jak pisze Mateusz Hohol: „Można wysunąć hipotezę, że różne moduły

¹⁴ Amerykański filozof, zajmujący się m.in. epistemologią, filozofią nauki, umysłu i języka.

¹⁵ Brytyjski matematyk i filozof, najbardziej znany ze swojego artykułu *Umysły, maszyny i Gödel*.

mentalne są odpowiedzialne za tworzenie odrębnych reprezentacji rzeczywistości. Nie wszystkie z tych reprezentacji są jednak uświadamiane. Utrzymywane świadomie przekonanie p może być efektem działania pewnego modułu M , zaś przekonanie $\text{nie-}p$ efektem działania modułu N . Oczywiście któreś z przekonań może być niezgodne z rzeczywistością” (Hohol, 2013: 156).

Jak widać, na gruncie zarówno obliczeniowej teorii umysłu, jak i jej krytyki nie sposób wyjaśnić samooszustwa metodami znanymi logice klasycznej. Logiczna analiza kłamstwa uniwersalnego, przeprowadzona bez dodatkowych założeń, jest trudna i zawiera wiele wad (por. Fidos, 2019: 132 i nast.).

Konfrontując powyższe stwierdzenia przede wszystkim z rozważaniami Chudego na temat autokłamstwa, można w nich wskazać kilka punktów, dla których model obliczeniowy stanowi niejako drugą stronę medalu. Przede wszystkim – w przeciwieństwie do maszyny, urządzenia niesprzecznego – człowiek jest istotą refleksyjną. Cecha ta umożliwia człowiekowi ujmowanie siebie jako podmiotu, jako „ja” oraz jako przedmiotu odrębnego od „ja”. Fenomenologia czy egzystencjalizm opisują takie zdolności funkcjonowania człowieka. Karol Wojtyła w antropologicznym eseju *Osoba i czyn* również opisuje człowieka jako „ja” posiadającego siebie, a dzięki temu samoposiadaniu – samostanowiącego o sobie (Wojtyła, 2011: 152). Jak pisze Chudy: „[...] punktem wyjścia autokłamstwa jest podwójne «ja», swoista dualność umożliwiająca taką sytuację świadomościową jednego podmiotu, w którym «ja» kłamiące różniłoby się od «ja» oszukiwanego” (Chudy, 2003: 408).

Różnica owa może wynikać z upływającego czasu, gdy na przykład czyniąc coś dziś, co niegdyś nie byłoby dla nas dopuszczalne, mówimy: „Byłem wówczas innym człowiekiem”. Zatem – „ja” teraźniejsze nie czuje sprzeczności z „ja” z przeszłości. Bywa też tak, że „ja” pierwszoplanowe, centralne, świadome, pozostaje wprawdzie w sprzeczności z „ja” drugoplanowym, ale nie odczuwa tego, ponieważ to drugie „ja”, odpowiadające czasom minionym, będące odpowiednikiem tego, co „moje”¹⁶, zostało usytuowane – jak pisze Chudy – „[...] na peryferiach świadomości, a nawet [...] [w] jaźni głębszej” i przez „ja” centralne zostało zbagatelizowane, zlekceważone (Chudy, 2003: 408). Każde z tych „ja” jest niejako owym odrębnym, wyspecjalizowanym modułem. Do sprzeczności pomiędzy modułami może dojść na poziomie integracyjnym, na poziomie niejako superintegracji. Ale jak się wydaje – mechanizmy obronne psychiki człowieka nie dopuszczają do takiej sytuacji. Być może, gdy dochodzi do dezintegracji systemu obronnego, poziom superintegracji ujawnia sprzeczności, a osoba tego doświadczająca wpada w stan patologii osobowości. Owo „moje” może faktycznie funkcjonować poza świadomością, ale przecież zarówno „moje”, jak i „ja” współistnieją na poziomie neuronalnym.

W modelu ewolucyjnym samooszustwa nawiązuje się również do koncepcji międzyosobowej, lecz trzon tego modelu stanowią założenia teoretyczne psychologii

¹⁶ W. Chudy nawiązuje tu do rozróżnienia „ja” i „moje”, pochodzącego od W. Jamesa oraz do *Ja-człowiek* A.M. Krapca.

ewolucyjnej. Należy przy tym podkreślić związek tego modelu z hipotezą makiawelicznej inteligencji (MIH)¹⁷. Jej założenie, że kłamstwo, manipulacja i podstęp wykształciły się w toku stadnego rozwoju hominidów jako sposób na zdobycie przewagi, prowadzi także do stwierdzenia, że procesowi temu towarzyszył swego rodzaju „wyścig zbrojeń”, którego uczestnikami byli ci oszukujący oraz szukający obrony przed nimi.

Psychologia ewolucyjna zakłada między innymi, że ludzkie zdolności kognitywne kształtowały się w plejstocenijskich środowiskach adaptacji ewolucyjnej (EEA – *Environment of Evolutionary Adaptedness*). Za kłamstwo, jeżeli zostało u kogoś wykryte, groziły wówczas surowe sankcje, toteż trzeba było nauczyć się kłamać w sposób niedający się wykryć. Robert Trivers¹⁸ twierdzi więc, że *self-deception* jest formą adaptacji do skutecznego oszukiwania albo sposobem utrudniania jego wykrycia, ponieważ „[...] zmniejsza obciążenie poznawcze oszusta oraz ilość sygnałów fizjologicznych, które towarzyszą świadomemu oszustwu” (za: Hohol, 2013: 158). Uważa on, podobnie jak inni przedstawiciele psychologii ewolucyjnej, że samooszustwo stanowi pewną formę zwiększania motywacji do działania, ponieważ dochodzi w nim nie tyle do utrzymywania sprzecznych sądów, ile do uniknięcia dotarcia niechcianych informacji do własnego systemu przekonań. Samooszukujemy się, ponieważ chcielibyśmy być inni, niż faktycznie jesteśmy.

Stanowisko Triversa i jego współpracowników doczekało się krytyki. Jeżeli bowiem *self-deception* ma być sposobem utrudniania wykrycia kłamstwa w toku normalnych, codziennych relacji w jakiejś społeczności, to należałoby przyjąć, że członkowie tej społeczności posiadają umiejętności wykrywania kłamstwa. Choć powszechnie uważa się, że kłamstwo daje się rozpoznać po mimice, jednakże badania Ekmana, przedstawione w przywołanej już książce, wykazały, że pewna tylko grupa osób badanych wykazywała ponadprzeciętne ogólne zdolności wykrywania kłamstw (Ekman, 2003: 296 i nast.). Wyniki eksperymentów opublikowane w 1999 roku (Ekman, O’Sullivan, Frank, 1999: 263–266) wykazały, że wśród czterech grup zawodowych: agentów służb specjalnych USA, oficerów federalnych, szeryfów Los Angeles i psychologów klinicznych „nie było ani jednej osoby, której trafność [wykrywania kłamstwa – przyp. Ł.F.] byłaby na poziomie zgadywania lub niższa, a więcej niż jedna trzecia z nich osiągnęła trafność 80 lub więcej procent. W innych grupach mniej niż 10 procent osób uzyskało tak dobre wyniki, a wielu miało trafność na poziomie zgadywania lub niższą” (Ekman, 2003: 297). Zauważono również, iż ponadprzeciętne zdolności wykrywania kłamstwa nie są skorelowane z ponadprzeciętnymi zdolnościami wykrywania prawdomówności, które badano podczas odrębnych sesji eksperymentów. Mogłoby to wskazywać na uruchamianie

¹⁷ Według której umiejętność manipulacji społecznej, w tym kłamania, stanowiła podstawę selekcji w toku ewolucji naczelnych i kształtowała społeczne doświadczenie, które z czasem zaczęto nazywać kulturą.

¹⁸ Amerykański socjobiolog.

specyficznych umiejętności zawodowych wykrywaczy kłamstw, innych niż wówczas, gdy nasza uwaga nakierowana jest na analizę pozwalającą stwierdzić, czy odbierany komunikat przekazuje prawdę. „Doświadczone osoby zajmujące się prowadzeniem przesłuchań wiedzą, że ich głównym zadaniem jest spowodowanie, aby przesłuchiwany mówił. Im więcej mówi, tym lepiej [...]” (Ekman, 2003: 296). Stwarza to okazję do dłuższej obserwacji przesłuchiwanego, który w jakimś momencie może popełnić strategiczny błąd – czy to w mowie, czy w gestach – będący symptomem kłamania. Z drugiej jednakże strony wprowadzenie przez kłamcę do komunikatu wielu wątków stanowi swego rodzaju zasłonę dymną dla kłamstwa. Jest również sposobem na uzyskanie nieco czasu, aby przejąć kontrolę nad swoim ciałem, które może zdradzić kłamcę. Być może w plejstocenie uciekano się do takich zasłon dymnych, ale z pewnością ówcześni członkowie społeczności nie byli zawodowymi wykrywaczami kłamstw.

Hohol podaje, że nie uznaje się za uzasadnione powiązanie *self-deception* z plejstocieńskim EEA, ponieważ w zasadzie nie ma na taką korelację dowodów. Nie wydaje się także słuszne doszukiwanie się w taktycznych kłamstwach czynników motywujących działanie (Hohol, 2013: 158). Wydaje się jednak, iż doszukiwanie się w akcie samooszustwa dążenia do dobrego samopoczucia, dobrego o sobie mniemania, jest zasadne. Można by w tym miejscu przywołać zasłyszaną w pewnej sytuacji wypowiedź: „Nie mam zdolności do jedzenia marchewki”. Osoba dokonująca takiego stwierdzenia być może wołała obarczyć winą za swoją niechęć do spożywania marchewki genetyczne uwarunkowania, wszak zdolności bazują na dziedziczonych predyspozycjach, na co nie mamy wpływu. Takie przekonanie pozwalało poczuć się lepszym niż wówczas, gdyby trzeba było przyznać się do egoistycznego wybrzydzenia, któremu często towarzyszy uleganie własnemu łakomstwu nieobejmującego w swym obszarze marchewki. Stawało się niejako tego łakomstwa zaprzeczeniem. Cel przedmiotowy, wewnętrzna potrzeba kłamiącego, jest ważnym czynnikiem kłamania. Uważa się, że właśnie potrzeba zwrócenia na siebie uwagi i zawyżenia swego znaczenia w środowisku, w którym się przebywa, pragnienie zaprezentowania się jako osoba o szczególnych zdolnościach, osiągnięciach lub znajomościach leży u podstaw tzw. kłamstwa patologicznego, inaczej zwanego mitomanią lub zespołem Delbrücka (Chudy, 2003: 51).

Tadeusz Witkowski w książce *Psychologia kłamstwa* opisuje pewien eksperyment przeprowadzony przez E.E. Jonesa, K.J. Gergena i K.E. Davisa (wyniki tego eksperymentu zostały zaprezentowane w ich artykule *Some Determinants of Reactions to Being Approved or Disapproved as a person*, “Psychological Monographs”, 76, 1962). Umówiono na spotkanie dwie grupy studentów. Pierwszą grupę poinformowano, że spotka się z doradcą, który pomoże wybrać właściwą ścieżkę życiową. Osoby motywowano do przedstawienia swojego wizerunku w sposób realistyczny, rzetelny, aby wynik spotkania był jak najbardziej dla nich korzystny. Druga grupa miała spotkać się z przedstawicielem fundacji na rzecz studentów. Rozmowa z nim

mogła przynieść rezultat nawet w formie stypendium. Tę grupę motywowano do przedstawiania siebie w jak najlepszym świetle, nie wykluczając uciekania się do kłamstwa.

Po badaniu osoby z obu grup otrzymały od prowadzących spotkania opinię. Miały także wypełnić kwestionariusz, którego celem było uzyskanie informacji, na ile ich zachowanie w czasie rozmowy było zgodne z ich charakterem, z rzeczywistością. Okazało się, że grupa namawiana do kłamstwa udzielała w kwestionariuszu odpowiedzi zależnych od otrzymanej opinii. Osoby, które otrzymały opinie negatywne, twierdziły, że ich zachowanie podczas rozmowy było sztuczne, niereprezentatywne. Opinie pozytywne natomiast wywoływały zgoła odmienne oceny własnego zachowania. Witkowski uważa, że kłamliwe zaprezentowanie się w lepszym świetle pozwala uzyskać uznanie. „Oczywiście, podejmując takie działania, często doskonale zdajemy sobie sprawę, skąd te oznaki uznania się biorą. Z czasem jednak zaczynamy traktować je odrębnie, nie wiążąc z fałszywymi stworzonymi przez siebie przyczynami. Dzieje się tak dlatego, że wszelkie pozytywne informacje dość łatwo generalizujemy, uogólniając je do całej naszej osoby i chętnie wierzymy w kłamstwa, których jesteśmy autorami [...], prostą drogą zmierzamy do podwyższenia również prywatnej samooceny, a tym samym wkraczamy na pokrętną ścieżkę samookłamywania” (Witkowski, 2006: 145).

Prawdopodobnie zatem osoba, która ubolewała z powodu braku zdolności do jedzenia marchewki, oczekiwała nie tyle uznania, ile usprawiedliwienia, współczucia nawet. To mogłaby być nagroda równa uznaniu. Z czasem być może przyjęła tego typu strategię, ilekroć nie chciała czegoś jeść lub zrobić, tłumacząc się brakiem zdolności. W końcu zaczęła być może w to wierzyć, bo chroniło ją to przed zderzeniem się z niechcianymi zdarzeniami. Witkowski upatruje źródeł skłonności do kłamania, a w konsekwencji – autokłamstwa, w procesie dorastania w domu rodzinnym. Do pewnego momentu bowiem jedynym źródłem zaspokajania potrzeb, zapewnienia bezpieczeństwa jednostki są jego rodzice lub opiekunowie. W procesie tym następuje chwila, gdy opieka i czułość są uwarunkowane naszym zachowaniem: dzieci otrzymują nagrodę za bycie dobrym dzieckiem, karę za bycie złym dzieckiem. Wprawdzie jest to pewne uproszczenie, ponieważ nierzadko zdarza się, że tak zwane dzieci trudne skupiają na sobie więcej zainteresowania, a w konsekwencji – opieki, pomocy, szczególnej czułości, niż dzieci, którymi rodzice mogą się wyłącznie chwalić. Relacje między rodzicami a dziećmi oparte na pochwałach i naganach ostatecznie rodzą u podopiecznych postawy, którym trudno się dziwić: wszak lepiej dostosować się do oczekiwań rodziców i mieć „święty spokój”, niż kontestować i otrzymywać co tydzień kolejny zakaz oddawania się jakimś uciechom: wyjściu do kina, uczestnictwu w przyjęciu imieninowym u kolegi, w spotkaniu z przyjaciółmi itp. To rodzi potrzebę nieustającego oceniania siebie i swojego zachowania. Tak więc dzieci uczą się zadowalać rodziców i udają, że są grzeczne. Stąd już blisko do autokłamstwa, do zakłamania nawet (Witkowski, 2006: 111).

Spostrzeżenia Witkowskiego na temat „egotystycznego kłamstwa”, jak nazywa autor *Psychologii kłamstwa* autokłamstwo oraz kłamstwo obronne, należy uzupełnić stwierdzeniami Chudego, sformułowanymi jako „założenia filozoficzne autokłamstwa”¹⁹. Najprostszego wyjaśnienia mechanizmu samooszukiwania się poszukiwałby on wprawdzie w „wypieraniu” niewygodnej, niechcianej informacji o sobie w przedświadomość lub podświadomość²⁰, ale nie uważa, aby taka interpretacja wyjaśniła różnorodność tego typu zachowania. Zwraca przede wszystkim uwagę na rolę błędu aksjologicznego, który sprowadzić można do lekceważenia bilansu wartości (Chudy, 2003: 62): „nie liczy się prawda, lecz mój interes”. Autokłamca, popełniający błąd aksjologiczny, po prostu usprawiedliwia życie w kłamstwie.

Chudy podkreśla też wagę trzech planów poznania w analizie autokłamstwa: bezpośredniego poznania (postrzegania, wyobrażenia i innych), refleksji typu aktywnego oraz refleksji towarzyszącej (peryferyjnej). Powierzchnowe poznanie, czasem zamierzone, skutkuje swego rodzaju przegapieniem, niezauważeniem w refleksji towarzyszącej tej części rzeczywistości, która nie jest dla podmiotu korzystna. Osłabienie uwagi w procesie poznawczym skutkuje utratą istotnej treści. Pamięć zawodzi wobec wartości, których spełnienie mogłoby narazić podmiot na utratę jakichś niskich, egoistycznych korzyści. Wreszcie wola – decydująca, czy kłamca ma skonfrontować się bezpośrednio z rzeczywistością – może odwrócić się od tej prawdziwości, aby go nie zdemaskować. Jak pisze Chudy: „We wszystkich tych przypadkach czynniki poznawcze, które powinny sprzyjać trafnemu rozpoznaniu rzeczywistości, stają się narzędziami interesu doraźnego” (Chudy, 2003: 419). Ostatecznie czynniki, takie jak wola, refleksja, czyli mogące funkcjonować poza percepcją, spychają postrzeganie rzeczywistości na owe peryferia świadomości, by wreszcie je stamtąd wyrzucić jako nieinteresujące poznawczo. Chudy wyciąga stąd tezę teoriopoznawczą, że autokłamstwo nie jest przejawem kłamstwa, lecz prawdomówności. Skupianie się na elementach nieistotnych podczas procesów poznawczych, związanych z istotą rzeczy, usuwanie z zasobów pamięci kwestii istotnych, swego rodzaju lenistwo intelektualne wobec problemów ważnych, ale traktowanych jako nieinteresujące, to

¹⁹ Tytuł podrozdziału w *Filozofii kłamstwa* (Chudy, 2003: 418–421).

²⁰ Pojęcia te jako funkcjonujące we współczesnej psychologii nie są kojarzone wyłącznie z osobą Zygmunta Freuda, ponieważ ich rozumienie od tamtych czasów nieco się zmieniło. W naszej pamięci zgromadzone są liczne informacje: wiedza, umiejętności, procedury, przeżyte zdarzenia. Są to niejako przedświadome wspomnienia, czekające na moment, kiedy zaczną być potrzebne. Podświadome zdawanie sobie sprawy to przetwarzanie informacji, której w tym momencie nie ma w świadomości. Aby tę informację wydobyć, należy zastosować specjalne techniki. Philip G. Zimbardo podaje przykład podświadomego odbioru informacji: podczas gwarne go spotkania towarzyskiego ktoś skupia uwagę na swojej partnerce, natomiast powszechny hałas nie zwraca jego uwagi, gdy jednakże usłyszał swoje imię wypowiedziane przez kogoś z obok stojącej grupy, zdaje sobie sprawę, że cały czas musiał nasłuchiwać (Zimbardo, 2004: 122). Chudy prawdopodobnie używa pojęć *przedświadomość* i *podświadomość* w tradycyjnym Freudowskim znaczeniu, chodzi mu bowiem o to, że autokłamca „wypiera” swoje kłamstwo do podświadomości.

wszystko może dotyczyć prawdomówności, ale odnoszącej się do zagadnień marginalnych.

Woluntaryzm jako przejaw takiego zachowania nie musi prowadzić do zakłamania, lecz może zakłócić procesy poznawcze osoby ulegającej emocjom, popędom itp. Chudy podaje przykład młodego człowieka porwanego fizyczną atrakcyjnością kandydatki na żonę, niedostrzegającego jej negatywnych cech. Potem, gdy rzeczywistość życia małżeńskiego przeraża go, skłonny jest powiedzieć: „sam się oszukałem”. Ale przecież nie uznamy tego za autokłamstwo, lecz brak roztropności, uleganie emocjom. Tutaj wola oderwała się nie tylko od rzeczywistości, ale również od intelektu, aby nim rządzić. Nakazuje poznawać zgodnie z doraźnym interesem. Proces ten odgrywa jednakże istotną rolę w samoocenie, która, jak pisał Witkowski, często bazuje na autokłamstwie jako metodzie wypracowanej w toku rozwoju człowieka. „Wizja wykreowana staje na pierwszym miejscu przed faktycznym obrazem «ja». Zafałszowaniu samooceny «ja» sprzyjają nałogowe przyzwyczajenia do pewnych zachowań, wyobrażenia o swojej wartości, próżność, odporność na zdemaskowanie. Nad rzetelną introspekcją górę biorą «niższe władze naszej istoty»” (Foerster, 1913: 45, za: Chudy, 2003: 420–421). Według Chudego stanowi to o swego rodzaju paradoksie antropologicznym: niskie pobudki, chęć zaspokojenia popędu, przyjemności, kierowanie się łatwością działania, wykorzystują „szczytowe sprawności”, takie jak wola i inteligencja. Kierują człowieka ku obszarom sprzecznym z dobrem.

W psychologii ewolucyjnej oprócz koncepcji Triversa rozwija się również silna odmiana koncepcji modularności umysłu (MMM – *Massive Mental Modularity*). Jej przedstawiciele John Tooby i Leda Cosmides (Hohol, 2010: 91) zakładają, że mózg człowieka jest komputerem powstałym w wyniku darwinowskiej selekcji naturalnej. Kolejne założenie związane jest z przekonaniem o regulowaniu zachowania człowieka przez informacje docierające do niego ze środowiska. Tooby i Cosmides twierdzą, że mózg ludzki zbudowany jest z modułów obliczeniowych powstałych jako ewolucyjne adaptacje, umożliwiające przetrwanie i reprodukcję. Te adaptacje, odpowiedzialne za wykonywanie wielu wyspecjalizowanych programów, powstały w okresie plejstocenu. Ponadto uważa się, że wiele cech umysłu jest zdeterminowanych genetycznie (Hohol, 2010: 91–92). Rozważania te mogą stanowić uzupełnienie omawianych wcześniej: koncepcji mózgu jako „organu mentalnego” i memetyki. Moduły obliczeniowe mózgu stanowiłyby zatem istotę „organu mentalnego” i decydowałyby o ograniczeniach możliwości tworzenia tak zwanych dowolnych gramatyk. Funkcjonujące dzięki nim wyspecjalizowane programy umożliwiałyby z kolei wyzwalenie przez bodźce zewnętrzne uwarunkowanych genetycznie możliwości rozwoju.

Niezależnie od różnic w koncepcjach przedstawicieli psychologii ewolucyjnej wspólną cechą jest przyjęcie za podstawę obliczeniowej teorii umysłu, w której objaśnia się pracę mózgu jako realizację algorytmów, ukształtowanych w toku ewolucji. Choć przedstawiciele modularnej teorii umysłu spierają się co do jej szczegółów, to z pewnością właśnie dzięki niej tłumaczą kategorię „sprzeczności umysłu”.

W stronę neuropsychologii

„Ucieleśniony” model samooszukiwania się oparty jest przede wszystkim na obserwacjach klinicznych. Amerykański neurolog Vilayanur S. Ramachandran opisał *self-deception* u osoby z anozognozą – zaburzeniem psychoneurologicznym polegającym na zaprzeczaniu istnienia swojej choroby, ignorowaniu jej oraz nieadekwatnej ocenie stanu swoich możliwości ruchowych. Przytaczany przez Ramachandrana dialog z chora ukazuje, że nie dostrzega ona swego defektu związanego z paraliżem lewostronnym (wynikającym z uszkodzenia odpowiednich struktur prawej półkuli mózgu) i informuje, że właśnie wykonuje na przykład lewą kończyną polecenia osoby badającej (Ramachandran, 1996: 348–349; za: Hohol, 2003). Objawy te są skutkiem uszkodzeń struktur mózgowych prawej półkuli (por. Hohol, 2003: 160–161).

Anozognoza nie jest jedynym objawem uszkodzeń struktur podległej, niedominującej dla mowy u osób praworęcznych, prawej półkuli mózgu. Potwierdzeniem specyficznego charakteru zaburzeń u osób z uszkodzeniami tej półkuli są opisy zachowania chorych z uszkodzoną okolicą potyliczną podane przez Aleksandra R. Łurę. Przykładowo opisywani chorzy prawidłowo rozpoznawali i opisywali obrazy lub przedmioty, jednakże błędne było u nich rozpoznawanie lub odnoszenie tych obiektów do własnych doświadczeń. Osoba badana, oglądając rysunek przedstawiający żołnierzy w czołgu, prawidłowo opisywała treść rysunku, ale dodała: „No oczywiście, cała moja rodzina i mąż, i synowie, i siostry” (Łuria, 1976: 162). Zachowania te nie nosiły znamion psychotycznych zaburzeń postrzegania.

Łuria dokonuje analizy przypadków anozognozi oraz innych zaburzeń wynikających z uszkodzeń prawej półkuli z neuropsychologicznego, klinicznego punktu widzenia, toteż nie znajdziemy w jego opracowaniu opinii na temat *self-deception* u osoby z anozognozą, ponieważ wykraczałoby to poza obszar zidentyfikowanego materiału klinicznego. Inaczej mówiąc, Łuria zajmuje się opisanymi objawami i interpretuje je w kontekście swojej wiedzy klinicznej i neuropsychologicznej, uwzględnia jednakże związek między określonym objawem a lokalizacją uszkodzenia struktur mózgowych.

Ramachandran, którego publikacja ukazała się ponad ćwierć wieku później, przedstawia własną koncepcję anozognozi wyjaśniającą mechanizm samooszukiwania się. Pisał: „Prawdziwym powodem rozwoju tych mechanizmów obronnych (konfabulacji, racjonalizacji) jest [...] stworzenie spójnego systemu przekonań, którego zadaniem jest zagwarantowanie stabilności zachowań jednostek” (por. Hohol, 2003: 162). Już w tym stwierdzeniu odczytujemy próbę stworzenia wywodzącej się z psychologii ogólnej (nie zaś z neuropsychologii) koncepcji podejścia do zagadnienia. Ramachandran nawiązuje do teorii, którą sformułował amerykański psycholog Michael Gazzaniga: „[...] zadaniem lewej półkuli jest porządkowanie dostępnych danych, nawet gdy prowadzi to do przekonań niezgodnych z rzeczywistością. Lewo-półkulowy interpretator racjonalizuje rzeczywistość *ex post*, uzasadniając przypad-

kowe działania” (za: Hohol, 2003: 162). Wynika to z analitycznego charakteru lewej półkuli mózgu, z funkcjonowania w jej strukturze licznych analizatorów.

Jak pisał Łuria, domeną lewej półkuli jest mowa, funkcjonowanie systemu językowego, dzięki któremu człowiek jest w stanie dokonywać porządkowania rzeczywistości. Dzięki lewej półkuli człowiek wykonuje też skomplikowane operacje logiczne z wykorzystaniem systemów innych niż system języka naturalnego. Łurii, jego współpracownikom i uczniom było też wiadome, że funkcje prawej półkuli są zgoła inne.

Ramachandran nie precyzuje, które struktury półkuli prawej badanych przez niego osób zostały uszkodzone. Wydaje się, że w swych rozważaniach traktuje tę półkulę jak jednolity organ lub też obserwuje anozognozę u wszystkich badanych z uszkodzoną półkulą prawą, niezależnie od okolic uszkodzenia. Rozważając jednakże kwestię specjalizacji półkul, dokonuje pewnych spekulacji i przypisuje półkulom mózgu czynności, które trudno byłoby udowodnić empirycznie. Hohol pisze, że przechodził „[...] pomiędzy poziomem neuronalnym i poznawczym dość swobodnie” (Hohol, 2003: 164).

W jaki sposób dochodzi więc do *self-deception*? Według Ramachandrana sprawcą jest lewopółkulowy interpretator: przekonania osoby samooszukującej się są wprawdzie niezgodne z rzeczywistością, ale są koherentne, ponieważ są zgodne z modelem. Inaczej ujmując, przeświadczenie o prawidłowej ocenie swojego działania czy mówienia daje komfort psychiczny, tłumi jednakże analityczną ocenę sytuacji, która z tym pozytywnym przeświadczeniem pozostaje w sprzeczności. W wypadku osób zdrowych, gdy model odbiega znacznie od rzeczywistości, prawa półkula rozpoczyna jego rewizję. U osób z uszkodzeniami prawej półkuli mózgu ten proces jest zaburzony. Uszkodzona prawa półkula nie pozwala choremu na włączenie mechanizmu znalezienia właściwej odpowiedzi na sprzeczne informacje. „Ich mentalny model jest koherentny, ale nieadekwatny” (Hohol, 2003: 164). Chociaż taka interpretacja znacznie przekracza obszar wiedzy o mózgu zgromadzony przez neuropsychologów, to – jak się wydaje – można byłoby w ten sposób wyjaśnić opisywane przez Łurię zachowanie osoby oglądającej rysunek z czołgiem, a osobom takim także towarzyszy anozognozja: sprawnie działająca półkula dominująca umożliwia osobie badanej nie tylko opisanie treści rysunku, ale również wypowiedzenie zdania nieadekwatnego do sytuacji, jednakże półkula podległa, prawa, nie jest w stanie „zmusić” dominującej do rewizji swego przyzwolenia, ponieważ „nie zauważa” nieadekwatności. Taką interpretację z pewnością trudno obalić, ale równie trudno ją udowodnić.

Bardziej szczegółowo do zagadnienia *self-deception* podchodzi William Hirstein, amerykański filozof umysłu, języka i kognitywista. Jego zdaniem *self-deception* nie polega na utrzymywaniu sprzecznych przekonań na tym samym poziomie poznawczym. Funkcjonowanie różnych poziomów: językowego (semantycznego) i neuronalnego, dokonującego przetwarzania ciągłego (analogowego), umożliwia utrzymanie koherentnych przekonań (za: Hohol, 2003: 164–165). Jest to pogląd zbieżny

z modelem obliczeniowym *self-deception*, w szczególności z jego wariantem modularnym.

Jeżeli odniesiemy te rozważania do Chudego „założeń filozoficznych” autokłamstwa, to z pewnością w kontekście filozofii nie można byłoby ich zakwalifikować do zjawisk spowodowanych neuropatologią. Mechanizm wydaje się jednak paraleny: w anozognozji patologia mózgowia uniemożliwia skorygowanie przekonania, lecz w autokłamstwie w ujęciu klasycznie filozoficznym dochodzi do patologii nie anatomiczno-psychologiczno-neurofizjologicznej, lecz funkcjonalnej. Człowiek wybierający to, co przyjemniejsze, przynoszące korzyści doraźne, porzucający niejako wartości obiektywne, które często wymagają trudu właśnie i cierpliwości, poucza niejako swój umysł, jakich wyborów ma w przyszłości dokonywać. Narzuca mu zasady aksjologii zła. Być może zachowania takie doraźnie przynoszą autokłamcy przewagę nad osobami wiernymi prawdzie, lecz ostatecznie prowadzą do destrukcji nie tylko w obszarze jego psychiki, ale również w społeczeństwie.

Model „ucieleśniony” *self-deception* może rzucać nowe światło na zachowania autokłamców. Należałoby przywołać tu wyniki badań w dziedzinach określanych w ostatnich latach jako neuronauki (*nerosciences*). W szczególności bardzo cenne okazują się badania nad wpływem psychoterapii na mózg, który jest systemem neuronów połączonych synapsami. Udowodniono, że siła i waga tych połączeń kształtują się pod wpływem uczenia się i pamięci (Bomba, 2012: 7–10). Jeśli uwzględnimy wyniki badań neurobiologicznych nad mózgiem w toku procesu psychoterapii, można byłoby przyjąć hipotezę, że autokłamcy, systematycznie oswajając się ze swoją strategią radzenia sobie z trudnymi problemami, ucząc się tej strategii, dokonują specyficznej, „negatywnej autoterapii”, którą można byłoby przyrównać do takich metod jak racjonalna terapia zachowań czy terapia kognitywno-behawioralna²¹, z zastrzeżeniem, że autokłamca przeprowadza raczej swego rodzaju „antyterapię” swych zachowań. Ostatecznie proces ten prowadzić miałby do zmian funkcjonalnych na poziomie neuronalnym.

Podsumowanie

Wobec powyższych analiz i rozważań można zaryzykować następujące stwierdzenia o: zwodniczych gestach, wypowiedzeniach niepełnych, milczeniu, przemilczaniu, półprawdzie i autokłamstwie, które można określić jako pogranicza kłamstwa. Zatem:

²¹ Najkrócej opisując ten rodzaj terapii, można stwierdzić, że terapia kognitywno(poznawczo)-behawioralna ma na celu zmianę sposobu myślenia osoby poddanej terapii o swoich problemach i zmianę jego zachowania. Zmiany te powinny wpłynąć korzystnie na sferę emocjonalną. Terapeuta pomaga nauczyć się nowych, skuteczniejszych niż dotychczasowe, przystosowawczych sposobów funkcjonowania.

- sposoby komunikowania się ludzi wynikają z utrwalonych, stanowiących niejako schematy strategii działania, należących do kultury danej społeczności, przekazywanych sobie w sposób przypominający przekaz genetyczny,
- niepełna informacja wynikająca z użycia znaków lub ich równoważników, których znaczenie nie poddaje się ścisłemu dookreśleniu, takich jak gesty, wypowiedzenia ułomne, zdania jednoczłonowe nominalne, to niedopowiedzenia, które mogą stać się narzędziem manipulacji, a nawet kłamstwa,
- celowe, choć nie zawsze uświadomione wypieranie wiedzy o sprzeczności pomiędzy swoją wiedzą a przekonaniem jest samooszukiwaniem się,
- celowo wybiórcze przekazywanie informacji, służące uzyskaniu korzyści jest przemilczaniem,
- milczenie oraz prezentowanie siebie jako kogoś szczególnego może być przejawem samooszukiwania się.

A zatem kłamstwo, choć jest zjawiskiem językowym („mówić, że jest tak a tak, a wiedzieć, że tak nie jest, to kłamać”), jednak nie zawsze wyrażonym w tworzywie językowym, jest działaniem, które przynosi kłamcy – w jego przekonaniu – korzyści, niezależnie od tego, w jaką sferę życia człowieka się one wpisują. Okazuje się przy tym, że podłożem przekazywania informacji niezgodnej z rzeczywistością mogą być uszkodzenia niektórych struktur mózgowych, nieskutkujące jednakże psychotycznymi zaburzeniami postrzegania. Skutkują one natomiast dezintegracją różnych poziomów analizy percypowanych sygnałów z otoczenia i własnego ciała. Można wysunąć hipotezę, że u podstaw samooszukiwania się (autokłamstwa, *self-deception*) mogą leżeć procesy neuropsychologiczne, inne niż wynikające na przykład z uszkodzeń struktur mózgowych, jednakże wynikające z ich dysfunkcji. Ich przyczyn można doszukiwać się w cechach osobowości, ale również w sposobie funkcjonowania jednostki w społeczeństwie.

Bibliografia

- Antas J. (2000, 2008), *O kłamstwie i kłamaniu*, Universitas, Kraków.
- Arystoteles, *Polityka*, edycja komputerowa, <https://pdf-x.pl/doc/Arystoteles-Polityka/5b1e350592a6331e2c88fb4c> [dostęp: 15.07.2015].
- Aureliusz Augustyn z Hippony (b.r.), *De mendacio*, <http://www.augustinus.it/latino/menzogna/index.htm> [dostęp: 11.06.2021].
- Austin J.L. (1993), *Jak działać słowami*, [w:] B. Chwedończuk (przeł.), *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Biedrzycki M. (1998), *Genetyka kultury*, Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Bobrowski I. (1998), *Zaproszenie do językoznawstwa*, Wydawnictwo PAN, Kraków.

- Bomba J. (2012), *Czy to możliwe, żeby psychoterapia nie zmieniała mózgu?*, „Psychoterapia”, nr 1(160), http://www.psychoterapiaptp.pl/uploads/PT_1_2012/Bomba5_Psychoter_1_12.pdf [dostęp: 11.06.2021].
- Bralczyk J. (2004), *Manipulacja językowa*, [w:] Z. Bauer, E. Chudziński (red.), *Dziennikarstwo i świat mediów*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Universitas, Kraków.
- Chudy W. (2003), *Filozofia kłamstwa. Kłamstwo jako fenomen zła w świecie osób i społeczeństw*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Warszawa.
- Dawkins R. (2003), *Samolubny gen*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa.
- Ekman P. (2003), *Kłamstwo i jego wykrywanie w biznesie, polityce i małżeństwie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Ekman P., O’Sullivan M., Frank M. (1999), *A few can catch a liar*, “Psychological Science”, Vol. 10(3).
- Fidos Ł. (1977), *Syntaktyczna budowa wypowiedzi afatycznych. O „stylu telegraficznym”*, „Polonica”, t. III.
- Fidos Ł. (2019), *Manowce koncepcji prawdy*, „Zarządzanie Innowacyjne w Gospodarce i Biznesie”, nr 2(29).
- Fidos Ł. (2020), *Fikcja a manipulacja i postprawda*, „Zarządzanie Innowacyjne w Gospodarce i Biznesie”, nr 1(30).
- Foerster F.W. (1913), *Autorytet a wolność*, Wydawnictwo M. Szczepkowski, Warszawa.
- Grygiel W.P. (2010), *Jak uniesprzecznic sprzeczność umysłu?*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce”, nr 47.
- Hohol M. (2010), *Umysł: system sprzeczny, ale nie trywialny*, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce”, nr 47.
- Hohol M. (2013), *Wyjaśnić umysł. Struktura teorii neurokognitywnych*, Copernicus Center Press, Kraków.
- Jarmołowicz E. (2005), *Niewerbalne elementy aktów mowy*, “Investigationes Linguisticae”, vol. XII.
- Kucharski J. (2014), *Usprawiedliwione kłamstwo we współczesnej etyce stosowanej*, Akademia Ignatianum, Wydawnictwo WAM, Kraków.
- Lucas J.R. (2009), *Umysły, maszyny i Gödel*, „Hybris”, nr 8, <http://magazynhybris.com/images/teksty/08/6.Lucas%2096-117.pdf> [dostęp: 12.03.2021].
- Lyons J. (1984), *Semantyka*, t. 2, PWN, Warszawa.
- Łuria A.R. (1976), *Podstawy neuropsychologii*, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa.
- Maruszewski M. (1966), *Afazja. Zagadnienia teorii i terapii*, PWN, Warszawa.
- Mem, Wikipedia, <https://pl.wikipedia.org/wiki/Mem> [dostęp: 12.03.2021].
- Ramachandran V.S. (1996), *The Evolutionary Biology of Self-Deception, Laughter, Dreaming and Depression. Some Clues from Anosognosia*, “Medical Hypotheses”, No. 47.

- Sosenko K. (2009), *Kłamstwo w działalności gospodarczej*, „Prakseologia”, nr 149.
- Strelau J. (red. nauk.) (2004), *Psychologia. Podręcznik akademicki. Tom 2: Psychologia ogólna*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Szybowska A. (2008), *Ewolucja gestów. O sposobach badania „kinetyki człowieka” – propozycja metodologiczna*, „Teksty z Ulicy. Zeszyt memetyczny”, nr 12.
- Weinrich H. (1966), *Linguistik der Lüge. Kann Sprache die Gedanken verbergen?*, Verlag Lambert Schneider, Heidelberg.
- Witkowski T. (2006), *Psychologia kłamstwa. Motywy – strategie – narzędzia*, Moderator, Taszów.
- Wojtyła K. (2011), *Osoba i czyn oraz inne studia antropologiczne*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Lublin.
- Załązińska A. (2007), *Po co językoznawcy badania gestów, po co badaniom gestów językoznawca?*, „LingVaria”, nr 2(4).
- Zgółka T. (1988), *Język wśród wartości*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań.
- Zimbardo Ph.G. (2004), *Psychologia i życie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Summary

Gestures, defective utterances, silence, half-truths and lying to oneself. What connects them...?

The author refers to the concept of memes. A meme is analogous to a gene which is a unit of biological evolution. A meme is the smallest unit of cultural information, recorded in the brain and transmitted extragenetically. Memes reproduce themselves through imitation, can mutate and are selected. In this context, memes can be gestures present in the act of communication between people, but may also be incomplete, defective utterances, as well as silence. Memes, according to this concept, enable communication despite this sort of communication disruption. There is also another, negative aspect of this phenomenon, resulting in the possibility of manipulation and misleading the interlocutor. A specific type of this interlocutor may also be the same person who is the author of the false message. We are then dealing with self-deception. The analysis of this phenomenon leads to neuropsychological observations that may suggest links between self-deception and psychoneurological dysfunctions.

Keywords: memes, gestures, not saying everything, silence, self-deception